Nr. 105. SANOK, dnia 31. grudnia 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Dziwny to był rok.

Dziwny to był rok!

Potwór, rozłożony na dwóch częściach świata zadrgał. Jutrzenkowe błyski przeszyły mgłę dziwnie gęstą i zaczyna świtać. A do tej cudownej gwiazdy dnia podnoszą się więźniowie odwieczni i z rozognioną źrenicą, odważnem sercem wołają głosem potężnym: Wolności chcemy!

I za tę wolność pada moc bojowników na barykadach. To tchnienie wiosny narodu ogarnia cały kolos, od Morza białego po Kaukaz. Krew płynie po brukach miast, nahajki i kule świszczą, ale krew na marne nie idzie. Posiew krwi rodzi zawsze owoce wielkie, owoce zwycięstwa.

Potwór drga. Lud uczuł swą wiekową niewolę, wstrząsnął kajdanami i precz odrzuca od siebie piętno niewolnika. Ten potwór drga. Pobity na Wschodzie, z ranami niezabliźnionemi, ranami ciężkiemi został zważony na szali i okazał się lekkim. Czuje swą niemoc, aby ratować swą dawną minioną powagę zieje ogniem dział i mitraljez po ulicach i placach swych miast najwspanialszych.

Potwór drga. Niedawno temu car samodzierżca wstępując na tron zapowiada, że wszelkie nadzieje konstytucyi w Rosyi to mrzonki, nigdy się ziścić nie mogące. I sam ten car ogłasza konstytucyę Rosyi, powołuje Dumę państwową. Mrzonki stały się rzeczywistością. Wiośniane powiewy złamały lody.

Potwór drga. Potwór, który lękał się najwięcej zawsze dzieci, który te dzieci wysyłał całemi kibitkami hen — daleko, ten potwór dziś zląkł się także dzieci. Lecz im ustąpił. Te dzieci wywalczyły sobie dziecinnym uporem język polski w szkołach. A za dziećmi poszli starsi. I język polski ma dziś swoje prawa.

Potwór drga. Każdy lud ujarzmiony zaczyna powstawać i żądać wolności dla siebie. Potwór zaczyna się chwiać ,a narodom świtać jutrzenka swobody.

Wschodzi słońce jaśniejące, rzuca swe życiodajne promienie i wszystko woła: Słońca, Słońca.

Dziwny to był rok.

Dziwnie się działo tam w naszej Polsce. Działy się rzeczy, których nie rozumieliśmy, a jednak w tych sprawach zabieraliśmy głos. A głos ten był głosem polityków-analfabetów. I dziś dzieją się tam rzeczy, których rozumieć nie możemy, do których miary swej własnej przyłożyć nie możemy. Lecz głosu już dziś nie zabieramy. Idą czyny, idzie wiara, idzie miłość, wstają purpurowe zorze i nie nam wołać dzisiaj: „nie czas, nie pora, nie nasz ruch“!

Dziwny to był rok.

Koło polskie stanęło w opozycyi rządowi. Równe, powszechne, bezpośrednie głosowanie wyprowadziło je z równowagi. Trudny orzech do zgryzienia. Trzeba ustąpić z uprzywilejowanego stanowiska a dać miejsce drugim, którzy w rzeczach ważnych narodowych staną rzeczywiście oporem rządowi i wywalczą to, co się dawno należy. Strach poszedł do Koła. Ekscelencye kołowe zagrożone w swym bycie urządzają [illegible] z protestami przeciw równouprawnieniu obywateli w Galicyi. Ekscelencye kołowe, które dawniej odrzucały od siebie wszelką myśl wyodrębnienia Galicyi — dziś jej gwałtem żądają.

Dziwny rok.

Na północnym zachodzie powstało nowe królestwo. Była rewolucya cicha, bezkrwawa. Europie przybyła nowa koronowana głowa a jednak jakoś cicho, świat przeszedł nad tem do porządku dziennego.

Dziwny to był rok.

Cesarz Wilhelm coś umilkł. Mów tego roku wiele nie wygłosił. Lecz ręka pruska coraz cięższa, buta coraz większa. Zaczyna rosnąć nowy potwór, lecz o glinianych nogach. A pod tym żelaznym uciskiem jednak nie tak źle. Duch rośnie tam, mężnieje i hart tam wielki. Prusak nie zgniecie narodu polskiego. A świadectwem ostatnie wybory na Śląsku. Duch polski rośnie. Stawia opór wrogom i wychodzi zwycięzcą.

Dziwny to był rok!

Fiskalizm kolejowy.

Gdybyśmy na fiskalizm austryacki wogóle chcieli podnosić tu skargi, byłoby to tylko powtórzeniem tego, co tysiące już razy pisano o zakostniałym systemie biurokratycznym, który na ożywienie ruchu handlowo-przemysłowego, na wynalezienie nowych dla państwa dochodów bez równoczesnego gnębienia ludności zdobyć się nie umie, ani też nie zdolny postarać się o to, by ludność coraz zwiększające się potrzeby państwa bez oczywistej krzywdy własnych interesów pokrywać mogła, ale natomiast niewyczerpany jest w wynajdywaniu najróżnorodniejszych sztuczek, aby na wszelkich dostępnych mu polach wycisnąć jak najwięcej z tej ludności.

Wyeksploatowano też już wszystkie pola dostępne dla fiskalizmu tak, że najlżejsze naciąganie strun groziłoby ich zerwaniem, a mimo tego brak ciągły przynagla do szukania coraz nowych dochodów — wpadł więc fiskus na genialny pomysł eksploatowania kieszeni obywateli przy pomocy kolei, nie oglądając się wcale na to, że państwo zakupując koleje za pieniądze składane przez tych obywateli, miało właśnie zamiar uchro-

3)

Przygody Chińczyka.

Napisał Nie-Verne.

Sądzę, że nie potrzeba dodawać, iż odtąd częste zachodziły potrzeby konferencyi między ambasadą a Siu-Czingiem, że pośrednikiem był zawsze Liao-Ho, który tak już prowadził sprawy, iż prawie codziennie miał sposobność zabłądzić do pawilionu z porcelanowym daszkiem, a popierał on tem swoje sercowe sprawy tak wymownie, iż piękna Jum zgodziła się chętnie zostać panią Liao-Ho. Gdy jednak raz bardzo dyplomatycznie starał się wybadać ojca, o ile nadzieje jego w tym kierunku mogłyby się spełnić, dowiedział się, iż w sposób zwykły i legalny najpiękniejsza z pięknych nigdy nie nazwie go swoim, bo ojciec, zażarty arystokrata, a przytem bogacz postanowił, iż Jum mogłaby zostać małżonką tylko mandaryna i to pierwszej klasy, przynajmniej z tytułem Han-lin (uczony doktór). Postanowił przeto działać na własną rękę, i zostać mężem pięknej Jum bez woli jej ojca, gdyż wyrzec się szczęścia posiadania jej, było nad jego siły. Nie będziemy tu szczegółowo opisywać, ile potrzebował wymowy, aby dla swego planu zjednać przyzwolenie pięknej Jum — ani jakie poczynił przygotowania, aby się ten plan powiódł, wystarczy, gdy dla zaspokojenia ciekawości czytelnika powiemy, iż jednego wieczora tuż przed samem zamknięciem bramy widziano lektykę Siu-Czinga, w niej zakwefioną kobietę, towarzyszył jej zaś młody jeździec przez bramę północną na drodze ku Mandżuryi, a równocześnie przez bramę południową na drodze do portu w Tien-tsin wyjechał Liao-Ho w towarzystwie Jum ze sporym zapasem złota i klejnotów oraz paszportem konsulatu austryackiego w kieszeni.

Nie potrzebujemy również szczegółowo opowiadać w jakim humorze był papa Siu-Czing spostrzegłszy jednego pięknego wieczoru brak córeczki i tego z dóbr ziemskich co za jej pomocą wywoził pomyślny Liao-Ho. Postanowił jednak niebo z ziemią poruszyć, aby zbiegów dostać w swą moc i przykładnie ukarać. O byłaby z pewnością dzielnemu Liao-Ho pod bambusami miłość wywietrzała, gdyby się był w pierwszej chwili dostał w ręce kochanego teścia.

Nim tenże jednak przy pomocy policyi odnalazł ślad uciekających, i wysłał pogoń, upłynęły dwa dni. W dodatku szczęście Liao-Ho kazało się zwrócić pogoni do bramy północnej, bo tam widziano lektykę Siu-Czinga, i dalsze dwa dni upłynęły, nim na drodze do Mandżuryi wysłańcy zrozpaczonego ojca dogonili spokojnego kupca, który otrzymawszy hojne koszta podróży i lektykę od Liao-Ho postanowił zamierzoną podróż handlową odbyć z żoną. Nim pogoń wróciła i nim natrafiono na ślad przy bramie południowej, kołysał się już Liao-Ho z ubóstwianą Jum na pokładzie statku „Loyda“ na falach Oceanu w drodze do Europy.

Ale czegoż nie zrobi ojciec celem odzyskania utraconej córki, na co nie odważy się kupiec dla odzyskania choć części utraconych pieniędzy, a czego nie dokona człowiek, czy on jest Chińczykiem, czy najpoprawniejszym Europejczykiem, dla — zemsty — choćby za urojone krzywdy!

Wysłał więc papa Siu-Czing, odnalazłszy prawdziwy ślad zbiegów swego sprytnego i przedsiębiorczego ajenta najpierwszym odpływającym do Europy statkiem w pogoń za uciekającymi.

Tymczasem nie przeczuwający niczego złego Liao-Ho oddał się z całą swobodą umysłu swojej ubóstwianej Jum.

(C. d. n.)

nić ich od wyzysku przez prywatne przedsiębiorstwa kolejowe praktykowanego, ożywić przemysł i handel przez ułatwienie komunikacyi i transportu, dopomódz im do uzyskania zamożności, a tem samem podnieść siłę podatkową państwa.

I nie ulega wątpliwości, że idąc w tym kierunku osiągnęłoby państwo zamierzony cel, a to tem pewniej, że udzielając koncesyi nawet na koleje prywatne, zastrzega sobie ono kontrolę tak nad ruchem jak i taryfami, a będąc poręczycielem za procenta od włożonych na budowę kapitałów może wpływać na zarządy tak, aby się nikomu krzywda nie działa i aby się akcyonaryusze nie tuczyli zbytnio kosztem ogółu ludności.

Tymczasem trwające u nas już od całego szeregu lat rządy biurokratyczne wskutek panującego w Radzie państwa zamieszania i bezrobocia nietylko nie spełniają powyż naprowadzonego obowiązku chronienia obywateli przed wyzyskiem ze strony kolei prywatnych, czego najlepszym dowodem wyzysk straszny praktykowany na naszym kraju przez długie szeregi lat ze strony kolei Ferdynanda, ale wpadł sam na szczęśliwą myśl praktykowania tego samego procederu na kolejach państwowych i to na najobszerniejszą skalę.

Gdy przed kilkoma laty chodziło o to, aby polepszyć i zabezpieczyć byt dyurnistów, owych białych murzynów państwowych, proponował rząd zaprowadzenie stempla od biletów, co przynieść miało potrzebne na ten cel miliony. Uznawano tak powszechnie słuszność żądania dyurnistów, że nie podniósł się ani jeden głos ani w Radzie państwa, ani w publistyce, przeciw nałożeniu tego nowego ciężaru na ludność w tej dobrej wierze, że polepszenie bytu dyurnistów będzie wydatne, a ludność tyle tylko łożyć na to będzie, ile potrzeba. Ale był to rachunek robiony w dobrej wierze bez znajomości sztuczek fiskusa, który jak powiedzieliśmy, jest w tym względzie niewyczerpany i potrafi przy każdym ogniu swoję pieczeń upiec, bo dyurniści dostali kilka milionów, a rząd zabiera nam z kieszeni kilkanaście co roku, a gdy teraz rozchodzi się o polepszenie bytu funkcyonaryuszom kolejowym, znowu do naszej kieszeni sięgnąć zamierza!

U nikogo bowiem z całą ścisłością nie sprawdza się przysłowie: „L'apetit vient en mangent“ jak u naszego fiskusa. Rozsmakowawszy się w milionach zdobytych otwarcie i za zgodą czynników prawodawczych na kolejach, postanowił mniej otwarcie przy pomocy rozporządzeń tylko sięgnąć po nowe. Bo oto naraz zabrakło wagonów tak dalece, że pozostawiono odbiorcom na kolejach państwowych tylko 6 godzin czasu od awizacyi do wyładowania wagonu, a gdy za każdą dalszą godzinę, przez którą wagon nie jest opróżniony i oddany kolei płacono do niedawna 40 halerzy kary — obecnie musi się płacić aż 80 halerzy! Równocześnie zmalały tak magazyny na wszystkich stacyach, że czas bezpłatny do odbioru towarów od otrzymania awiza skrócono do dwóch dni, a równocześnie opłaty za nieodebrany do tego czasu towar podwyższono w trójnasób.

Można sobie wyobrazić, w jak przykrem położeniu stawia kolej kupców przez takie rozporządzenia, i ile nowych milionów wyciśnie się z ludności pracującej przy ich pomocy za kary konwencyonalne!

Bo przyjąć przecież trzeba, że kupcy nasi, szczególniej nie hurtownicy, nie trzymają własnych zaprzęgów i w wypadku otrzymania awiza muszą sobie dopiero poszukać furmanów, ugodzić ich i wysłać na kolej, na czem zejdzie około dwóch godzin. Gdzież więc jest możność wyładowania i zwiezienia wagonu towarów w przeciągu 4 godzin, gdy towarem tym będzie n. p. 10.000 topków soli, które trzeba wyjmować i układać ostrożnie, gdyż nie można narzucać solą jak kamieniami, albowiem poobijałaby się i nikt by jej kupić nie chciał.

Wygląda to rozporządzenie przeto na sztuczkę, aby do opłaty przewoźnego, która przy niektórych towarach dochodzi do $^1/_3$ a nawet $^1/_2$ wartości towaru, dołożyć jeszcze haracz, któryby fiskusowi nowe dał miliony.

Albo przy przesyłkach magazynowych szczególniej za pobraniem, czy zawsze kupiec jest w możności zebrać zaraz po odebraniu awiza potrzebne pieniądze na wykupienie towaru, szczególniej jeżeli chodzi o znaczniejszą kwotę? Otóż nie dać mu czasu starać się o pieniądze, albo niech do tego, co daje zarobić kolei za przewoźne, słono obliczone, doda jeszcze nowy haracz!

Pytamy się, czy to jest sposób rozwiązania sprawy właściwy i zgodny z koncesyami kolejowymi? Przecież kolej jako przedsiębiorstwo przewoźne uprzywilejowane i chronione przez państwo ma obowiązek obsługiwać swoich klientów bez obdzierania ich ze skóry, ma obowiązek ułatwiać ruch towarowy, a nie utrudniać go — i jeżeli mu park wagonów posiadany nie wystarcza, to ma również obowiązek postarać się o nowe, gdyż i tak fabryki wagonów wskutek systemu oszczędnościowego, praktykowanego celowo na kolejach ledwie wegetują. A jeżeli magazyny za małe, niech je rozszerza, a nie stara się usunąć sobie z drogi niedogodności nakładaniem haraczu na ludność, bo to się nam wydaje takim trafnym środkiem, jak gdyby kolej chcąc mieć prędzej jaje zarzynała kurę.

Ale mamy przecież Koło polskie we Wiedniu, mamy izby handlowe w kraju, kusi nas przeto zapytać się, czy panowie tam zasiadający nic nie wiedzą o nakładanym rozporządzeniami na nasz handel i przemysł haraczu, czy może oni to uznaję za słuszne? My ze swej strony uważamy to bowiem za niczem nieusprawiedliwiony wyzysk i oczekujemy od nich, że obudzą się z słodkiego i błogiego uspienia, w jakiem dotąd zdają się spoczywać, że rozbudzi się również ich sumienie obywatelskie i poczucie obowiązku i będą się starali położyć tamę temu wyzyskowi, po najbliższem zebraniu się Rady państwa.

Sprawozdanie

z wystawy pszczelniczo-ogrodniczej

odbytej w dniach 28., 29., 30. września i 1. października b. r. w Sanoku.

W swoim czasie zdaliśmy dokładną sprawę z tej wystawy, w której wzięły udział powiaty: Sanok, Lisko i Brzozów obejmujące pod względem terytoryalnym dawną ziemię sanocką. Ponieważ obecnie komitet wystawowy zestawił ostateczny wynik swej pracy, na czem zakończył swą działalność przeto w uzupełnieniu poprzednich sprawozdań podajemy to zestawienie na tem miejscu. Ogółem obesłało wystawę 115 osób, z czego przypada na powiat sanocki 96, na powiat brzozowski 15, a na powiat liski 4 wystawców.

Z powiatu sanockiego wzięło czynny udział w wystawie 11 dworów, 6 nauczycieli, 13 urzędników, 2 kupców, 2 wojskowych, 3 rzemieślników, 2 ogrodników, 8 mieszczan, 48 włościan i Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze w Sanoku, a nadto jeszcze 7 Kółek rolniczych.

Z powiatu brzozowskiego wzięli udział w wystawie: 3 dwory, 1 ksiądz, 1 nauczyciel, 1 urzędnik i 9 włościan.

Z powiatu liskiego wzięli udział w wystawie: 2 dwory, 1 urzędnik i 1 rzemieślnik.

Z poza obrębu powyższych powiatów wzięli udział w wystawie: p. Julian br. Brunicki z Podhorzec, p. L. Freege z Krakowa, p. Szuman i p. Roehring ze Lwowa. Szkoła koszykarska z Rudnika i p. Jan Zygmuntowicz z Krosna.

Wystawę zwiedziło za biletami abonamentowymi 153 osób, za biletami wstępu po 20 i 10 hal. 2040 osób, a nadto bezpłatnie uczniowie tutejszego c. k. gimnazyum, szkoły wydziałowej męskiej i żeńskiej, szkoły ludowej z Trepczy i około 100 włościan obojga płci razem przeszło 1700 osób.

Wynik pieniężny przedstawia się następująco:

Sen noworoczny.

Historya, o której ludzie utrzymują, że jest rzetelna magistra vitae poucza nas, iż często bardzo błahe i małe przyczyny powodują ogromnie doniosłe i niespodziewane skutki. Najlepszym dowodem prawdziwości tej utartej maksymy o historyi, jest właśnie pojawienie się już dziś w dniu św. Sylwestra snu noworocznego w naszej Gazecie, gdyż ważne to zdarzenie wywołane zostało również bardzo błahą przyczyną.

Wiadomo powszechnie, iż przyzwyczajenie staje się drugą naturą, otóż ja tak się przyzwyczaiłem śnić w wieczór sylwestrowy, że sen barwny i żywy przychodzi na mnie nawet w takim razie, gdy niema jeszcze Sylwestra a mnie się tylko zdawało, że już jest, czego właśnie w tym roku doświadczyłem.

Założę się, że na stu Czytelników zapytanych z nienacka: „Którego dzisiaj?“ ośmdziesięciu dziewięciu poda fałszywą datę, a pozostałych jedenastu dopiero po zaglądnięciu do kalendarza kieszonkowego będzie w stanie dać odpowiedź trafną, wyjątek co do tego doświadczenia stanowi tylko pierwszy każdego miesiąca, w którym to dniu posyła się kwit na płacę do kasy. Otóż znając słabość ludzką w zapamiętywaniu dat, której również podlegam w wysokiej mierze, kierowałem się zawsze co do tego wskazówkami kalendarza blokowego, którego karteczki codziennie wieczorem sam zrywałem, aby mieć pewny drogowskaz na następny dzień. I właśnie przypadek zrządził, że 29. grudnia zrywając kartkę z bloku szarpnąłem jakoś tak energicznie, iż dwie karteczki odrazu się oderwały — czego jednak nie zauważyłem i wypadła mi data 31, wskutek czego już 30. grudnia byłem przekonania, że to Sylwester i postanowiłem go obchodzić, i dlatego też o jeden dzień wcześniej zjawił się sen noworoczny.

Nudziłem się wieczorem, Czopka skąd się raz wyprawiłem na Jowisza nie ma już w Sanoku — czułem zresztą jakieś dreszcze — usiadłem więc w domu przy piecu w zamiarze, by myślą przebiedz zdarzenia ubiegłego roku, ale zaledwie myśl moja rozpoczęła tę retrospektywną pracę, błogi sen skleił moje powieki — zasnąłem.

Zdawało mi się, że stoję na rynku w Sanoku przed nowo zrestaurowaną kamienicą, której balkon do ambony cokolwiek podobny. W sieni słychać było jakiś szum, jakby przelewanego do wielkiej kadzi płynu, a po chwili gdzieś w głębi sieni odezwał się skrzeczący głos: „Tak, jeszcze kilka takich kadzi niech wyżłopią, to ich łatwo pokonamy“.

Po chwili w głębi ulicy 3-go Maja powstał hałas i zgiełk pomieszany, a nareszcie wysunął się stamtąd na rynek pochód wśród ciągłej wrzawy. Na czele kroczył w zreformowanym chałacie średniego wzrostu blondyn z brodą i dął w trąbkę blaszaną, jakiej chłopcy do zabawy często używają, a obwieszony był trójkątami, calówkami i taśmami mierniczemi, w ręce prawej niósł okutą ostro tyczkę od pomiarów.

Za nim nieśli chałaciarze na ramionach małego chuderlawego bruneta w szabasówce na głowie, za czem — nie wiadomo jak to określić — czy szedł, czy jechał — młody brunet w okularach na koniku z patykiem, jakiego dzieci do zabawy używają, w papierowym stósowanym kapeluszu, z takim również pióropuszem i drewnianą szabelką w ręce. Za nim postępowało sześciu różnego wyglądu w wysokich czapkach z napisem: „Gwardya od głosowania imiennego“, a dalej walił tłum z pejsami i bez uzbrojony w kociuby, drągi, miotły, łopaty, wrzeszcząc w niebogłosy. Nad tłumem powiewała biało-niebieska chorągiew.

Cały pochód podążył przed Magistrat i tam stanął w szeregu. Po chwili w oknie ukazał się niesiony przedtem na ramionach mężczyzna w szabasówce, z dyademem z

A) Przychody:

1) Dar Wnej Pani Stanisławy Tarnawieckiej 200 K., 2) subwencya Wydziału krajowego 600 K., 3) subwencya Rady pow. w Sanoku 400 K., 4) subwencya Rady pow. w Lisku 50 K., 5) subwencya c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego we Lwowie 324 K., 6) subwencya oddziału Towarzystwa gospodarczego w Sanoku, Lisku i Brzozowie 75 K., 7) subwencya gminy miasta Sanoka 100 K., 8) subwencya Głównego Zarządu Kółek rolniczych we Lwowie 100 K., 9) dochód ze sprzedaży biletów wstępu na wystawę 507 K. 40 h., 10) Dochód z zabawy kwiatowej 392 K. 46 h., 11) Dochód ze sprzedaży resztek owoców i jarzyn 41 K. 92 h. Razem 2.790 K. 78 hal.

Nadto do przychodów zaliczyć należy następujące dary w naturze: 1) 2 pnie pszczół, darowane przez p. Antoniego Pogłodowskiego, 2) 50 drzewek darowanych przez p. Karola Starzeckiego z Odrzechowej, 3) 71 drzewek darowanych przez p. L. Freegego z Krakowa i 4) 1 ul słowiański darowany przez p. Henryka Hellebranda.

B) Rozchody:

1) Koszta agitacyi 146 K. 40 h., 2) koszta urządzenia wystawy 531 K. 86 h., 3) druki 170 K. 70 h., 4) wynajem gmachu Towarzystwa „Sokół“ z boiskiem i oświetleniem 229 K., 5) portorya i frachty 56 K. 10 h., 6) narody 474 K. 80 h., 7) drobne wydatki 41 K. 46 h. — Razem 1650 K. 32 hal.

Do rozchodów należą również dary w naturze, przyznane niektórym wystawcom jako nagrody, a mianowicie: 3 pnie pszczół, 1 ul słowiański, 135 drzewek owocowych i 35 sztuk krzewów.

Jak to już z ilości osób, zwiedzających wystawę wnosić należy, przyniosła ona co najmniej tą korzyść, że obudziła u szerszej publiczności zainteresowanie się jakością i sposobem produkcyi owoców, kwiatów, jarzyn i t. p., że dowiodła, jakie owoce przynosi staranna i umiejętna praca w tych gałęziach gospodarstwa, a tem samem zachęciła i pouczyła tych, którzy mało wagi przywiązywali do powyższych działów gospodarstwa. Nadto komitet wystawowy cieszyć się może już dzisiaj praktycznemi korzyściami swych usiłowań i swej pracy, skoro widzi, jak tłumnie rzucili się włościanie po odbytej wystawie do zakupywania drzewek owocowych bądź to w zakładzie br. Brunickiego bądź to w szkółce tutejszego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego tak, że samo to Towarzystwo sprzedało w ostatnich 2 miesiącach przeszło 360 drzewek owocowych

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

W sprawie zabaw i balów w obecnej chwili. Wypadki w Królestwie polskiem, jakie się rozgrywają blizko od roku zajmują niezwykle żywo całe społeczeństwo nasze pod wszystkimi trzema rządami zaborczymi. Zbyteczną jest tu rzeczą przypominać, że w chwili, kiedy ważą się losy braci naszej na kordonem, kiedy świt lepszej przyszłości dla jednej części narodu naszego nie przebił jeszcze ciężkich chmur, które nawet chwilowo mogą go jeszcze całkiem przesłonić, — że w takiej chwili społeczeństwo tutejsze musi unikać wszelkiego rozproszenia umysłu i objawów mącących powagę chwili, decydującej o naszych losach. To też pojawiające się co dnia niemal w dziennikach wiadomości o odwołaniu rozmaitych zabaw i balów zapowiedzianych na tegoroczny sezon zimowy świadczą, że myśl ta odruchowo krzewi się i obejmuje całe społeczeństwo.

W rzędzie tych Towarzystw, które wyrzekają się myśli urządzania zabaw w obecnej chwili, przynajmniej do czasu, gdy stosunki w Królestwie nie ułożą się stanowczo na naszą korzyść — stają oczywiście przedewszystkiem gniazda sokole i mamy nadzieję, że pociągną za sobą niejedno czujące po polsku Towarzystwo, a wahające się może dotychczas, jak ma postąpić.

To też wobec takiego położenia narodu z przykrością musimy zaznaczyć rozchodzące się po Sanoku wieści, że szlachta ziemi Sanockiej a między nią znajdzie się zapewne i nieszlachta ma w najbliższych dniach urządzić bal w nowo wynajętych i świeżo odmalowanych salach kasyna urzędniczego. Podobno Wydział tegoż kasyna odstąpił swój lokal na powyższy cel.

Lepiej byłoby, aby taka zabawa się nie odbyła. Ale jeżeli już ma się odbyć, to powinienby był Wydział Kasyna zażądać od tych panów, którzy potrafią się bawić wesoło w dzisiejszych czasach, niepomni na to, co się dzieje w Królestwie — aby przynajmniej znaczną jakąś kwotę złożyli na głodnych w Warszawie.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyli w naszej Administracyi (Księgarnia p. K. Pollaka) pp. Piotr Wąsowicz 20K (w połowie na Macierz szkolną cieszyńską a w połowie na biednych m. Sanoka); Władysław Baczyński 1 K. na Tow. Szkoły lud.; Chrześc. magazyn nowości „Postęp“ w Sanoku z okazyi otwarcia 10 K. (w połowie na Tow. Szkoły lud. a w połowie na biednych miasta Sanoka).

Z Towarz. ogrodniczo-pszczelniczego. C. k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie przyznało tutejszemu Towarzystwu ogrodniczo-pszczelniczemu znaczny opust przy nabywaniu drzewek owocowych, w odpowiednich do tutejszej gleby i klimatu gatunkach, a ceny drzewek oznaczyło na: Jabłonie, śliwy, czereśnie i wiśnie po 60 groszy, grusze po 75 gr., agrest po 15 gr., porzeczki po 15 gr. za sztukę. Sanockie Towarzystwo ogrodnicze zawiadomiło o tem swoich członków z tą uwagą, że zadatkowane zamówienia przyjmuje do dnia 15. stycznia 1906. Pomienione Towarzystwo gospodarskie oświadczyło również gotowość udzielania sanockiemu Tow. ogr.-pszcz. pewnej subwencyi na cele nadzoru i pouczenia przy sadzeniu drzew owocowych w powiecie sanockim, brzozowskim i liskim, a nadzór ten mógłby być ewentualnie połączonym z t. z. „Świętem sadzenia drzew“ dla nadania temu odpowiedniej powagi celem zabezpieczenia drzewek od szkody. Urządzona w r. b. wystawa ogrodniczo-pszczelnicza wykazała, że ta gałęź gospodarstwa ukrywa w sobie wielkie skarby i byłoby wskazanem, by szerszy ogół sanockiego i okolicznych powiatów zwrócił swą uwagę na tę w korzyści bogatą i okolicę upiększającą gałąź, dotąd zupełnie prawie zaniedbanego gospodarstwa krajowego.

Ze „Znicza“. W niedzielę dnia 31. grudnia b. r. odbędzie się w Głębokiem w czytelni własnej odczyt p. t.: „Konstytucya w Rosyi i jej znaczenie“, który wygłosi prelegent p. Tomaszewski.

Celem udzielania informacyi w sprawach komercyalnych i taryfowych, tudzież przyjmowania życzeń i zażaleń publiczności przybędzie do Sanoka delegat c. k. Dyrekcyi kolejowej w dniu 8. stycznia i 26. lutego 1906. i będzie przyjmował interesentów w biurze naczelnika stacyi od godziny 9 rano.

Młodzież szkolna miejscowa chodząc po kolendzie uzbierała kwotę 36 kor. 40 h. na budowę kopca Mickiewicza i złożyła ją w naszej Redakcyi, za co Komitet budowy kopca składa jej podziękowanie.

Z Brzozowa. Dnia 17. b. m. obchodziło tutejsze Towarzystwo „Sokół“ łącznie z Tow. Kasynowem uroczystość Kościuszkowską, z

---

przodu a zebrany na dole tłum huknął! Wiwajt! Niech żyje Pan nasz Abraham I.

Jadący na patykowym koniku dygnitarz, który stał dotąd przed frontem szeregu, zaczął teraz w lansadach objeżdżać szeregi, przyczem udawał, że koń jego ciągle wierzga i dęba staje, a dopadłszy chorążego wskazał drewnianą szabelką na ratusz i krzyknął: „To zdobyliśmy naszem gadaniem i męstwem — a nasz Pan objął to w posiadanie. Zawieście tę chorągiew na najwyższym szczycie i stamtąd niech ona na wieki powiewa jako znak naszego panowania, a zanućcie oraz hymn narodowy“.

Wkrótce pojawiła się na fasadzie przy piorunochronie biało-niebieska chorągiew, a tłum cały zaintonował: „Po alej Syon“. Tymczasem z sieni ratusza ciągnęli z taczkami, miotłami i łopatami na rynek jacyś ludzie i zabrali się do zamiatania — zdawali mi się jacyś znajomi, a niektórzy przypominali fizyognomią dawnych rajców a nawet asesorów miejskich. Dozorował ich chałaciarz przy szabli u boku, w jarmułce z numerem na głowie.

Wtem z sieni zielonej kamienicy wybiegł człowiek w europejskim stroju z paczką weksli w ręce, i pędem zdążał do Magistratu. — Po chwili słychać tam było krzyk i szamotanie się jakieś. Wypchnięto ze sieni młodego dobrze zbudowanego blondyna, który całą siłą się opierał wołając: „Mnie te księgi powierzono i ja je tym tylko wydam, którzy mi je powierzyli“. A stojący w progu z wekslami wołał: „Co wasze księgi, ja teraz będę rządzić w Kasie i to zapisywać, co zechcę! Nie będziecie już pożyczać chasterom, ja sam będę eskontował, bo ja oberchaszter!“

„Dobrze masz“, zawołał stojący w pobliżu starszy już blondyn patrzący z podełba, „za co my nie mamy brać z kasy, co nam potrzeba, teraz tak będzie, jak my chcemy, kiedy nasza chorągiew nad dachem powiewa, a nasz Abraham I-szy tam na górze!“

„Kto są ci ludzie“, zapytałem stojącego obok mnie starszego żyda — i czego oni chcą?

„Ten co jeździ na koniu ze szablą — odrzekł zapytany — to jest minister wojny i adjutant Abrahama I. Ben-Ram, a ten z wekslami, to minister od finansów, a ten starszy, to sekretarz króla“.

„A któż ten z calówkami“ — zapytałem. „To jest herold i minister od budowli i komunikacyi. Pan się pyta, czego oni chcą, to pan nie widzi? Oni chcą, żeby tu w magistracie był Syon, żeby oni tu rządzili — bo teraz nie mieli stąd żadnych dochodów, ani w Kasie nie mogli dać weksle wiele chcieli“.

Wtem minister wojny spojrzał w stronę ku mnie, a zoczywszy mnie zawołał: „A jesteś i ty tu — teraz już mi nie ujdziesz zemszczę się strasznie!“ i puścił się pędem ku mnie. Ale ponieważ drewniana szabelka nie wzbudzała we mnie strachu, stałem spokojnie oczekując, co dalej będzie. Wtem dobiegł do mnie, a chwytając mnie za ramię zawołał: „Hej! brać go i wrzucić do lochu o chlebie i wodzie!“

Chcąc się uwolnić, pchnąłem ministra w piersi tak silnie, że razem ze swoim drewnianym wierzchowcem potoczył się na bruki i aż się nogami, jak to mówią nakrył. Przyczem zobaczyłem, że wisząca z tyłu szmatka, którą dotąd uważałem za ogon konia, była tylko tem, co u małych chłopców żartobliwie nazywają — chusteczką.

Ale gdy ministra pchnąłem, wykonałem widocznie we śnie ten ruch z mocnym rozmachem, bo uczułem w łokciu silny ból od uderzenia o piec i to mnie rozbudziło. Lampa na stoliku dopalała się i ledwie błyskała, piec ochłódł, a ja gramoląc się z pod niego splunąłem i zawołałem: — „Sen mara — tak źle może jeszcze wnet nie będzie, by dzisiejsi rajcy miasta zamiatali rynek i tą myślą pocieszony poszedłem spać do — łóżka.

---

której dochód przeznaczono na głodnych Warszawy. Patryotyczny cel zgromadził w sali kasynowej tłumy publiczności, a ci co przybyć nie mogli, przysłali datki pocztą. Po opłaceniu kosztów dochód z wieczorku wynosi 140 kor., suma jak na małe miasteczko dość pokaźna.

Program wieczorku był następujący: Słowo wstępne, wygłosił p. Starkiewicz; zastosowane do chwili dziejowej wywarło na publiczności głębokie i podniosłe wrażenie. Nastąpiły śpiewy i deklamacya. Przy końcu odegrali amatorzy utwor sceniczny p. t. „Kościuszko w Petersburgu“. P. Wolański w roli Kościuszki wywiązał się ze zadania znakomicie, odegrał tę rolę nietylko z przejęciem się i zrozumieniem rzeczy, ale i z ogromnym talentem. Przysięga Kościuszki jako żywy obraz zakończyła patryotyczny wieczorek.

Ślizgawka. Polskie Towarzystwo gim. „Sokół“ w Sanoku otwiera na stawku na Wójtostwie z dniem dzisiejszym ślizgawkę. Bilety sezonowe można nabywać w księgarni p. K. Pollaka.

Wybory do Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie odbędą się 30. i 31-go stycznia 1906. Listy uprawnionych do głosowania wyłożone są do przeglądnięcia, a reklamacyę można wnosić do 4-go stycznia. Zwracamy uwagę na tę okoliczność, że dużo firm szczególniej wielkiego przymysłu i handlu nie jest wykazanych a to: ani jeden tartak parowy, ani jedna kopalnia nafty. — Widać, że Izba handlowa i przemysłowa ma jakieś odwieczne jeszcze wykazy firm, a o nowe się nie postarała, bo nawet z Kas zaliczkowych wszystkiego jedna Kasa wykazana w całym powiecie. Reklamujcie zatem, komu na tem zależy!

Wykaz ofiarodawców i przedmiotów nadesłanych na wentę gospodarską w dniu 17. grudnia b. r.: WPP. Karol Biliński: 1 zająca; Rejent Rozłucki: głowę cukru, paczkę herbaty, paczkę czekolady, piernik turecki, pudełko pasjansów; Koncypient N: 2 paczki konserw; Dr. Izydor Chotiner: 2 funty kawy, ½ funta herbaty; Eugeniusz Krzemieniecki: flaszkę wódki, paczkę orzechów tureckich; Adela Kozłowska (Witryłów): 2 kaczki; Czarnowscy: koszyk jabłek, butelkę miodu, paczkę ryżu; Łepkowscy: (Zasław) 10 choinek, 5 worków mąki; Łepkowska (Wielopole): indyczkę; Tarnawiecka (Bykowce): 30 choinek, szynkę surową, szynkę gotowaną, 4 kilo słoniny, 3 paczki makaronu, paczkę ciast; Teofila Gnievoszowa, Kazimiera Dydyńska, Wanda Pajączkowska: 2 kaczki, zająca, figi, makarony, orzechy, migdały, flaszkę wódki; Janicka 3 puszki konfitur; Brzozowska: 5 kilo cukru; Wilhelmowie Szomkowie: głowę cukru, worek mąki, słój korniszonów, kosz jabłek; Torhowla: 2 puszki konserw i 5 paczek kawy Kneipa; Toeglowie: 5 kg. paczkę cukru; Vetulaniowie: 3 flaszki wina; Starakowie: tort; Włodzimierzowie Janowscy: 1 indyka; Nebenzahlowie: 50 Kor. *(D. n.)*

Konkurs. Wydział krajowy postanowił otworzyć z dniem 1-go grudnia 1906. dwuletni kurs praktyczny dozorców drenarskich. Podania o przyjęcie na ten kurs do 28. lutego 1906. przyjmuje Wydział krajowy we Lwowie.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada)

Podziękowanie.

Nie mogąc osobiście, tą drogą składam najserdeczniejsze podziękowania wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie nieodżałowanego mego męża śp. Rudolfa, w szczególności Przewieleb. Ks. proboszczowi Bidze, Wieleb. Ks. Szatyńskiemu, Ks. Korytowskiemu, Ks. Piątkiewiczowi, całemu gronu nauczycielskiemu, obywatelom okolicznym, wszystkim znajomym i tutejszym mieszczanom serdeczne „Bóg zapłać“.

Katarzyna Pochmarska z rodziną.

Mrzygłód d. 27. grudnia 1905.

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku. Wydawca: **Dr. Wojciech Ślączka.**